



Oszczędność.

Wszyscy ludzie pragną szczęścia na świecie, ale nie wszyscy potrafią drogę sobie do niego utorować, a chociaż ono leży w ręku Boga, jednak w wielkiej części i od nas samych zależy. Uczciwość, praca i oszczędność, to ścieżki do niego prowadzące. Dziś pomówimy nieco o oszczędności.

Kto tę cnotę posiada, a wystrzega się zbytku, to jest, nie wydaje więcej nad konieczną potrzebę i wygodę, odmawia sobie wszystkiego, bez czego obejść się można. Oszczędność więc stoi między rozrzutnością a skąpstwem. Kto nie szanuje zarobionych pieniędzy i sypie niemi pełną garścią jak plewą, równie jest nierozsądny, jak ten co, żałuje sobie na porządną odzież, zdrowe mieszkanie i pożywienie, na wsparcie bliźniego w potrzebie — choć sam posiada tyle pieniędzy, że jak to mówią, aż sypia na nich. Jedna i druga wada, tak z sobą sprzeczne, wiodą człowieka do złego. Rozrzutnik dogadza sobie zbyt wiele, a słudze czasem zasług nie wypłaci; rzuca nieopatrnie groszem, aż wreszcie braknie mu go, więc pożyczka od ludzi i nie oddaje: żyje przeto jak pasożyt, kosztem drugich. Skąpiec znów, prócz uszczerbku który sobie czyni, bywa zimny i obojętny

na nędzę drugiego, zapominając, że choć pieniądź szanować trzeba, nie powinien on być uważany za bożyszcze człowieka.

Oszczędność jest siostrą pracy. Praca wiedzie do mienia, oszczędność niem dobrze szafarzy. Sama praca niezapewni nam dobrobytu, bo iluż widzimy ludzi zdrowych i pracowitych, którzy nie mają grosza na niezbędne potrzeby! A to dlatego, że nie umieją oszczędzać. Wielu jest robotników, co zarobek ładny uzyskawszy za tygodniową pracę, trwonią go zaraz na trunek, karty, papierosy lub inne zbytki. Tacy i po trzydziestu latach pracy nic mieć nie będą. Inni zarobią tyle co tamci, ale po przestają na małych rozrywkach, a resztę składają do kasy, z czego po dwudziestu latach zbierze się taka suma, że może sobie warsztat założyć i ma starość zapewnić.

Wobec tego, że nikt nie wie, jakie go koleje życia czekają, bo dziś może ciągnąć dobre zyski, a jutro mu ich braknie. Ta przeczność w oszczędzaniu stanowi dla rzemieślnika lub robotnika ochronę od niedostatku, pozwala mu przetrwać bezrobocie lub chorobę, a w razie skonu umiera w błogiej nadziei, że wypełnił wnie obowiązek, co daje mu pociechę, że żony i dzieci bez środków do życia nie pozostawi. Ten zaś, co żyje z dnia na dzień, może każdej chwili popaść w nędzę i musi

przyjmować takie warunki pracy, jakie mu inni narzuca, bo gdy mu chwilowo braknie zajęcia, nie może przeczekać i szukać sobie nowego, które byłoby mu odpowiedniem, lecz musi brać co mu dają i biedować. Cnota oszczędności daje nam niezależność, zapewnia poważanie u ludzi, spokój wewnętrzny i zadowolenie. Ona też stworzyła rozmaite zakłady publiczne, jak n. p. kasy oszczędności, towarzystwa zaliczkowe i zabezpieczenia na życie, na stare lata, kasy bratniej pomocy na wypadek choroby i tem podobne.

Wielcy myśliciele sławili różnemi słowami tę zaletę. Ignacy Krasicki powiedział: — „Co ci los ujmie, to oszczędność ci przyda” — a Andrzej Zamojski rzekł: — „Pracuj tak, jakbyś miał żyć tu wiecznie, a żyj tak, jakbyś miał umrzeć jutro”.

Pozostawili nam też nasi ojcowie przykazanie oszczędności, zawarte w różnych przysłowiach:

„Oszczędnością i pracą, ludzie się bogacą”.

„Lepiej oszczędzić gotowego, niż szukać nowego”.

„Co masz zrobić jutro, to zrób dziś, a co masz dziś zjeść, schowaj na jutro”.

Bekas i kuropatwa.

„Co to za nudne kraje tych Polaków!
Nic nie zobaczysz, jak szyszki na drzewie,
I nie spotkasz żadnych pięknych ptaków,
Tylko sikory, wróble i cietrzewie!”

Tak sobie na leśnem błocie,
Siedząc w słonecznej spiekocie,
Ow włoczęga wszędzie znany,
Rozmawiał bekas zwałany.

Nikt nie uważał na tego próżniaka;
Tem bardziej na kraj rodzinny wyrzekał.
Lecz kuropatwa, co do giewu łatwa,
Tak go łajała, wyszedłszy z pod krzaka:
„Skądże to waści taki ton wyniosły?
Powiedźże przecie, pod czyjem to niebem
Tak gęste, gładkie, piórka ci wyrosły?”

Czym tak tłusto wypasłeś się chlebem?
Wtenczas, pamiętam, nie brały cię nudy,
Kiedyś przyleciał tu, jak czapla chudy”.

Niepoczciwe to są ptaki,
Które mają zwyczaj taki,
Że — choć naszym chlebem żyją,
Choć nas objedzą, opiją —
To jednak niewdzięczne przecie,
Spotwarzają nas po świecie.

Bohater w habcie.

Opowiadanie francuskiego marynarza.

W złowrogiej krainie Anamu, w czasie wojennym, okręt nasz, ciężki pancernik, od kilku już tygodni stał na posterunku w zatoce, niedaleko od wybrzeża. Z ładem sąsiednim nie utrzymywaliśmy żadnych stosunków. Mieszkańcy, usposobieni wrogo, lub nieufnie, kryli się po wioskach i lasach.

Straszliwy upał spływał na nas z pochmurnego, szarego nieba, po którym pływały ciężkie, ołowiane chmury.

Pewnego poranku, gdy stałem na pokładzie, jeden z majtków zbliżył się, meldując:

— Panie kapitanie! Z zatoki płynie prosto do nas łódź krajowa.

— Bonza... czy Chińczyk — odparł marynarz, spoglądając w stronę łądu — kto go tam wie.

Łódź zbliża się powoli po ruchomej, ciepłej, jakby tłustej, wodzie. W łodzi stojąc, wiosłowała młoda dziewczyna, o żółtej twarzy, w czarnem odzieniu, wioząc nam tajemniczego gościa w odzieży anamskiej, w okrągłych okularach, jakie noszą bonzowie, lecz o dziwnej, wcale nie azyatyckiej fizyognomii.

Gość wszedł na pokład i powitał nas nieśmiało, z trudnością wyrażając się po francusku.

— Jestem misyonarz z Lotaryngii — rzekł — ale już przeszło od trzydziestu lat mieszkam w wiosce, o sześć godzin drogi pieszej od wybrzeża, w której wszyscy przyjęli chrześcijaństwo. Chcę prosić do-

wódcę okrętu, aby dał nam pomoc. Grożą nam zbuntowani krajowcy. Są już blisko naszej wioski. Jeżeli nie otrzymamy pomocy, wszyscy moi parafianie zostaną wymordowani.

Niestety, kapitan zmuszony był odmówić prośbie misjonarza. Ludzie z bronią odesłani zostali do innej miejscowości, i teraz na okręcie pozostało tylko tylu marynarzy, ilu było potrzeba do obrony pancernika. Rzeczywiście, nie mogliśmy nic zrobić dla tych biednych chrześcian — trzeba było zostawić ich własnemu losowi.

Tymczasem nadeszło południe z piekielnym upałem. Życie zamarło dokoła. Młoda dziewczyna z łodzią powróciła do łądu, misjonarz został z nami, smutny lecz bez słowa wyrzutu.

Przy obiedzie był małomówny, i zresztą trudno było prowadzić z nim rozmowę. Dopiero przy kawie, gdy zapaliliśmy cygara, ożywił się nieco i poprosił o francuski tytoń do swej fajeczki, mówiąc, że od dwudziestu lat nie zaznał tej przyjemności.

Wreszcie, tłumacząc się zmęczeniem po długiej podróży, zasnął w fotelu.

Przyznam się szczerze, że nie bardzo uśmiechała się nam myśl, iż tego niespodziewanego gościa, będziemy musieli trzymać u siebie kilka miesięcy, zanim się zdarzy sposobność odesłania go do kraju. To też jeden z nas oświadczył mu w imieniu dowódcy:

— Ojcie, pokój dla was przygotowany. Rozumie się, że zostaniecie u nas, dopóki nie będziemy mogli wysadzić was na ląd w miejscu bezpiecznym.

Zdawało się z początku, że nie rozumiem tego, co doń mówiono. Dopiero po chwili odrzekł:

— Ależ... nie... czekam na nadejście wieczoru i wtedy poproszę panów, abyście mnie odesłali małą łódką w głąb zatoki. Zanim noc zapadnie, zdążę dopłynąć do łądu...

— Do łądu? A co będziecie ojcie robili na lądzie?

— Jakiś co? Powrócę do swej wioski! rzekł z zadziwiającą prostotą. — Nie mogę tu spać myśląc o tem, że tam moi

biedni chrześcianie pozostali sami i lada chwila mogą być okrutnie zamordowani, a ja nawet nie będę przy nich, by ich pocieszyć i dodać im ducha.

— Jednak i wam ojcie grozi tam śmierć taka sama. Jeśli tamtych zabiją, nie możecie liczyć na to, aby was oszczędzono.

— Rozumie się... — odparł ze strasznym spokojem dawnych męczenników. — Dziesięciu parafian moich czekać na mnie będą na wybrzeżu morskiem i razem w nocy wyruszymy do wioski. Dzisiaj z pewnością będzie napad... ale, niech się dzieje wola Boska...

Widzieliśmy, że ten człowiek wraca na niechybną i przytem na straszną męczeńską śmierć, jakiej mu nie oszczędzą fanatyczni i okrutni Chińczycy. Usilne namowy nasze, aby pozostał na okręcie, pozostały bez żadnego skutku. Opierał się uporczywie, stanowczo, ze spokojnem oburzeniem, bez gniewu.

— Przecież to ja ich nawróciłem — mówił — i panowie chcecie, abym ich opuścił, gdy cierpieć będą za wiarę? Przecie to dzieci moje!..

Z prawdziwem wzruszeniem dyżurny oficer wydał rozkaz, aby przygotowano łódkę i odwieziono go na ląd. Wszyscy żegnaliśmy misjonarza serdecznym uściskiem.

A on zawsze spokojny, skromny, prosty, oddał nam list do przesłania krewnemu w Lotaryngii, wziął trochę tytoniu francuskiego i odpłynął.

Wieczór zapadał. Długo staliśmy na pokładzie i patrzyliśmy na oddalającą się łódkę, unoszącą po ciężkiej, ciemnej wodzie, tego apostoła, który z taką prostotą szedł na męczeństwo...

ZŁOTE ZIARNKA.

Przyjaciołom bądźcie wierni, ale gdyby upierali się przy fałszu, zerwijcie z nimi i stańcie niewzruszenie przy prawdzie.

Nigdy się nie pocziwość tak nie skończy, jak się zacznie.

Krzywe drogi są różami usłane, ale wiodą do przepaści.

Plagą dla społeczeństwa są ludzie mali, których to społeczeństwo mieć chce wielkimi.

Jak ruda w ogniu, tak człowiek w boleści się oczyszcza.

Rady domowe.

Choroby kur. Często spotykamy kury chore na nogi i gospodynie wiedzą dobrze o tem, ale nie wiedzą co jest choroby tej przyczyną i jak ją leczyć! Całe nogi pokryte są strupami, kura chodzi smutno, mało je, mniej niesie jaj i nawet zdarza się, że ginie. Choroba ta panuje tam tylko, gdzie w kurniku bywa gnój na grzędach. W gnoju bowiem rozwijają się bardzo małe żyjątka, zwane wapniakami, przechodzą następnie na nogi kury i żywią się ich krwią. Zjawia się wtedy materya, która zmieszana z prochem tworzy twarde strupy, pod którymi pewne schronisko znajdują owe paraszytne-wapniaki.

Pierwszą więc rzeczą w celu pozbycia się ich będzie oczyścić z gnoju grzędy, pomalować je świeżo gaszonem wapnem, a następnie należy moczyć nogi kur w wodzie z mydłem. Wówczas strupy z nich zejść, można potem posmarować nogi oliwą i obwiązać szmatami.

Niech gospodynie pamiętają również, że jedna kura chora na nogi, może zarazić i resztę stada, więc kupując kury do chowu, uważać należy, czy nie są one chore.

Ażeby kury niosły duże jaja. — Zdrowe i nie trujące grzyby zbiera się po lasach. Po wysuszeniu tychże, tłucze je się

na proszek razem z makuchem lnianym w stosunku: dwóch części proszku grzybowego i jednej części proszku lnianego. Do tej mieszaniny, którą przechowywać należy w suchym miejscu, dodaje się otrąb żytnich, lub przennych, albo kukurudzianych. To wszystko ugniata się na ciasto, które rozdrobnione na kawałeczki wielkości grochu lub bobiku, podaje się codziennie kustom. —

Dokładne zdajanie krów jest nie tylko dlatego wskazane, by nie tracić na ilości mleka, która to strata jest bardzo znaczna i dlatego, iż w przeciwnym razie krowy utracają w ogóle siłę wytwarzania mleczności — ale i z tego powodu, że jak wykazały badania profesorów mleko uzyskane przy niedokładnem zdajaniu krowy, okazuje niezwykle nieprzyjemny smak i nie nadaje się do wyrobu serów. Mleko, które początkowo wymię wydziela, jest znacznie chudsze, tak że ciągłe złe zdajanie krów ma w ostatecznym wyniku bardzo znaczny ubytek tłuszczu. Próby wykazały, że te same krowy, które dawały mleko dobre i tłuste — dawały potem wskutek złego zdajania mleko chude — mleko stawało się bardzo niesmaczne, a krowy nie dawały się spokojnie doić — i z czasem zupełnie mleczność straciły.

Jak tępić szwabę? Szwabę, zwane inaczej karakonami, gnieźdzą się w starych domach, szczególnie w kuchniach. Tu siedzą one przez dzień w szparach, w pobliżu pieca, a w nocy wylazą na żer. Do tępienia ich używają najczęściej mieszaniny, składającej się z jednej części maki, jednej części mialkiego cukru i dwóch części boraksu. W izbach, gdzie się one znajdują, można na noc zamykać kaczki, które gorliwie na nie polują. Wreszcie trzeba zalepiać wszelkie szpary i dziury, do czego najlepiej używać gipsu zmieszanego z alunem, którąto mieszaninę na gęste ciasto zarobić należy.



Rady zdrowia.

Październik możnaby nazwać miesiącem owoców. Oczywiście więc głównem naszym pożywieniem powinny być teraz owoce w takim stanie, w jakim je nam przyroda podaje. Jarzyny zaś schodzą teraz na drugie miejsce. Kuracye winogronowe mogą stosować dalej, a mianowicie tacy, u których wątroba i żółć należycie nie wypełniają zadania. Jabłka i śliwki są znakomitym pokarmem dla osób, uskarżających się na słabość nerwów. Gruszki, spożywane razem ze śmietaną, wybornie pobudzają działalność kiszek.

Owoc spożywać najlepiej razem z chlebem razowym; kto atoli cierpi na katar i zaflegmienie, niech zamiast razowego chleba używa więcej ryżu. Do owoców można też spożywać sera obficie w obecnej porze.

Osobliwe ciepło dzienne, a nocna wilgoć wywołują teraz ogromną ilość grzybów — zwłaszcza po poprzednim dobrym deszczu. Grzyby stanowią znakomite pożywienie szczególnie dla osób źle trawiących. Potrawy z grzybów oczyszczają krew i wydzielają dużo śluzu. Grzybki przyrządza się najlepiej z cebulą, ryżem lub pszenicą w następujący sposób: Najpierw cebulę drobno pokrajać i prażyć w rozpuszczonem maśle, dodać obrane i posiekane zdrowe grzybki i dusić razem z cebulą przez 7—10 minut; następnie dodać nieco soli i małą szczyptę czerwonego pieprzu.

Osoby cierpiące na zatwardzenie niech sobie dadzą sporządzić grzybków z soki pomidorowym. Sok pomidorowy zawarzyć na patelni, dodać drobno siekane grzybki, potem ryżu, niecomasła i soli, następnie można kilka banan pokrajać w cienkie plastry, ułożyć je w misce i nalać na to przyrządzone grzybki.

Przed zaziębieniem nie trzeba się zbyt bardzo obawiać; dolnego ubrania nie potrzeba zmieniać na grubsze lub wełniane. Gdy ci za zimno, weź na się wierzchnik czyli paletot lub jaką zarzutkę. Szyja zaś powinna pozostać zawsze wolną, aby po-

wietrze około ciała mogło się ciągle odnawiać. Przy najmniejszym objawie zaziębienia wstrzymaj się od jedzenia i picia przez całą dobę i staraj się o należyty stolec. Równocześnie należy się starać, aby nogi były ciepłe. Kto cierpi na zimne stopy, powinien zawsze przed jedzeniem wziąć gorącą kąpiel całkowitą, a nogi wytrzeć do brzo, aż się zagrzeją; wtenczas będzie miał korzyść ze spożytych potraw. Łatwo pocące się nogi należy wieczorem wykapać w ciepłej wodzie, dobrze wytrzeć, a nareszcie natrzeć olejem żywicznym (*Oleum Eucalypti*).

Rozmaitości.

Dzielna kobieta. W spokojnej Danii kobieta dopuściła się czynu, który śmiałością przechodzi nawet zuchwałość sufrzystek angielskich. Dnia 19-go sierpnia b. r. w izbie poselskiej (Folkething) wydarzył się fakt taki: Na pierwsze posiedzenie nowego ministerstwa wchodzi nagle wysoka dama, czarno ubrana, z odkrytą głową, kroczy do trybuny prezydenta, chwytą za dzwonek i mówi: „Zanim rozpoczniecie pracę, wiedźcie, że na tej sali znajduje się człowiek, który zbezczcił naszą Ojczyznę“. Tu palcem wskazuje na ministra obrony krajowej, p. J. E. Christensena i mówi dalej: „Otóż, samolubni Duńczycy, chcecie frymarzyć losom kraju? Powiadam wam, że wszystkie Dunki was się zapierają i piętnują was jako najmitów bez ojczyzny, gdyż sprzedajecie honor Danii!“

Stawia na stole dzwonek i odchodzi.

Zajście to wielkie wywarło wrażenie, gdyż dotyczy najbardziej palącej sprawy polityki duńskiej, tj. obrony narodowej. Większość opinii publicznej duńskiej domaga się całego systemu fortyfikacyjnego, któryby chronił Danią od Anglii i od Niemiec, zwłaszcza tych ostatnich, których ambicyj Duńczycy nie przestają się obawiać, mianowicie od czasu zaboru r. 1864. Na to potrzeba pieniędzy, ale izba posłów zwleka i nie chce tych sum uchwalić. Od lat dwóch kobiety gorliwie agituja za

uchwaleniem tejże obrony; założyły ligę osobną, która liczy 50 tysięcy członków i głośno wołają gwałtu, żeby kraj obwarować. Kobieta tą dzielną nie jest pierwsza lepsza; jest nią panna Marya Bers Westenholtz, córka byłego ministra finansów. Na uczczenie jej odwagi pani Thora Kundsen, żona rajcy miejskiego, urządziła wielką manifestację, w której przeszło 5000 kobiet wzięło udział. Panna Westenholtz otrzymała przeszło tysiąc listów i depeesz z powinszowaniem. Pan minister pewnie z siodła wyleci.

Zegarek w żołądku. Kelnerka Marya Schneiden w Berlinie, kupiła w pewnym składzie złotniczym zegarek obsadzony perłami, wartości 250 mrk. na odpłatę. Przez niejakiś czas płaciła zaległe raty miesięczne regularnie, lecz wreszcie przestała płacić, co spowodowało złotnika do skargi o zafantowanie zegarka. Pewnego poranku, gdy S. jeszcze była w łóżku, zjawił się egzekutor. Kelnerka w okamgnieniu wyprysła z łóżka i wobec urzędnika połknęła zegarek, który po kilku kurczowych łkaniach wpadł w przepaść bez śladu. Urzędnik stał jak wryty. Wyszedłszy z przeżenienia, pobiegł po lekarza. Ten wyłożył kelnerce jasno i dobitnie niebezpieczeństwo grożące jej z powodu tego i wreszcie napędziwszy jej niemało strachu, wymógł na niej, że w jego obecności spożyła całą porcję gotowanych kartofli, a w końcu kilka środków leczniczych. Skutek był ten, że w pół godziny zegarek po krótkiej boleści ujrzał światło dzienne i został zwrócony firmie. Egzekucję z przeszkodami przypłaciła uszkodzona na dobitkę jednym dniem więzienia.

Ofiarą własnej głupoty padła służąca K. w Berlinie. W nieobecności państwa zadzwoniła do mieszkania jakaś starsza kobieta, ofiarowując na sprzedaż szpilki i guziki. Przytem wywiązała się pomiędzy służącą a handlarką żywa rozmowa, w której dziewczyna zwierzyła się, że ma kochanka, który jednakże żenić się z nią nie myśli. Handlarka oświadczyła, że posiada sposób nakłonienia kochanka do ślubu: otóż pójdzie do najbliższego kościoła i

odmówi w tym celu pewne modlitwy, lecz koniecznem jest, aby dziewczyna zebrała wszystkie swoje oszczędności i wartościowe rzeczy i owinięte w białą chustkę dała je handlarce do kościoła. Uradowana dziewczyna zawiązała z wielką gotowością pieniądze, zegarek, broszkę i kolczyki i wręczyła je oszustce, która naturalnie nie pokazała się więcej. Naiwna dziewczyna czeka wciąż jeszcze napróżno na powrót pośredniczki.

Bohaterski czyn siostry miłosierdzia. W pewnej wiosce w Wyrtembergii rzucił się silny buchaj podczas pojenia bydła na swego pastucha, przycisnął go do ściany i począł go obrabiać zawzięciem rogami. Jakkolwiek w pobliżu znajdowało się trzech parobków, jednakowoż żaden z nich nie śmiał się odważyć iść nieszcześliwemu na pomoc. Spostrzegła ten wypadek pewna młoda siostra miłosierdzia i nie namyślając się, rzuciła się bezbronna na ratunek pastuchowi. Z nadludzką siłą odepchnęła rozjuszone zwierzę, porwała ciężko rannego i przy pomocy przypatrujących się parobków wciągnęła go do stajni. Buhaj, nie spodziewając się tak naglej napaści ze strony słabej kobiety w pierwszej chwili stanął osłupiały. Ta chwila też uratowała odważną siostrę i pastucha; chociaż został ciężko poturbowany, nie grozi utrata życia. Zaiste, rzadka to wielkoduszność, którą ujawniła skromna siostra miłosierdzia, niosąc z narażeniem własnego życia ratunek bliźniemu.

Skandal policyjny w Tryjeście. Jak donosi tryjeścieński dziennik „Piccolo“ pewien urzędnik policyi w Tryjeście ma być w porozumieniu z bandą włamywaczy, która w ostatnich czasach niepokoiła całe miasto. Urzędników nazywa się Rajmund Paspuali i pełni od dwóch lat służbę komisarza w ekspozyturze policyi na dworcu kolei. Paspuali miał być w zмовie z jakimś Lunjewiczem, szynkarzem z Dalmacji, który obecnie siedzi w więzieniu. Rewizya dokonana w pomieszkaniu Lunjewicza, odkryła amerykańskie narzędzia do włamywania. Paspuali próbował podobno przekupić jednego ze swoich kolegów urzędowych, który przed kilku dnia-

mi uwięził Lunjewicza. Do sprawy tej ma być wmięszany także diurnista sądu krajowego Dopplcher.

Napady bandyckie pod Warszawą nie tylko nie ustają, lecz przeciwnie ciągle się zwiększają. Bandyci prześladowają nawet zupełnie biednych ludzi. Oto przed tygodniem, w Zaborowie-Leśnym, w pow. warszawskim, do mieszkania wdowy po gajowym Budzyńskim, na gajowce zwanej Placówką, przybyło w nocy kilku zamaskowanych bandytów, którzy wyniesli z izby skrzynię z całym dobytkiem, wartajacym około 30 rb. i zabrali jej ostatni grosz w kwocie rb. 4, kop. 50. Prośby i płacz biednej kobiety nie rozculiły zatwardziały bandytów, którzy grozili jej nożami. Na dwa tygodnie przedtem w tym samym Zaborowie kilku bandytów napadło gajowego Kozłowskiego, którego związali i zabrali wszystko, co się dało unieść z chaty ubożego gajowego. Poszkodowani nie zawiadomili nawet o napadzie straży ziemskiej, w obawie przed zemstą bandytów, którzy są postrachem całej okolicy.

ŻARTY.

Dobry świadek.

Gospodarzowi ukradziono konia — poznaje go właściciel na jarmarku i podaje na świadka żyda. Sędzia pyta żyda:

— Znasz tego konia?

— Ny, czemu ja mu nie mam znać? ja tego konia znał, jak jeszcze był takie małe źrebięcie... ja mogę przysiąc!

Wskutek tego świadectwa właściciel odebrał konia.

Niedługo potem leśniczemu skradziono strzelbę. Przypadkowo schwycił na jarmarku złodzieja, gdy ją chciał sprzedawać. Dalej więc do sędziego ze złodziejem i tego samego żydka podaje na świadka.

— Czy znasz tę flintę? — pyta sędzia.

— Ny, czemu ja nie mam znać? — Ja temu flinciem znał, jak jeszcze był takim małym pistoleciem.

— Pewien fircyk spotyka wieśniaka, pędzącego na targ dwa wieprze i drwiąc z niego odezwał się:

— Dzień dobry, świni tato!

— Dzień dobry, mój synku! — była odpowiedź dowcipnego chłopka.

Nie zawsze. — Panie, panie! Czy się pan zawsze tak jakasz?...

— Bynajmniej! — proszę ppp...pana — tylko wtedy, ja ggg...gadam...

W roztargnieniu. Ależ panie doktorze, już przed rokiem zapewniał mnie pan, że za cztery miesiące noga moja będzie zupełnie wyleczona!...

— Nieinaczej, i dzisiaj jestem tego samego zdania.

Nie zrozumiał. Szewcowa do męża. Pij, pij ciągle, ty pijaku, pamiętaj, że każdy kieliszek wódki jest gwoździem do twojej trumny.

Majster do terminatora (nie słuchając gderania). Felek, bierz pantofle i przynieś: dratwy za 4, wosku za 2, gwoździków za 10.

Terminator. Czy tych do trumny, panie majster?

Dobre buty. — Panie Majster! Dopiero dwa tygodnie, jak kupiłem u was te buty. a już mi się rozlaży?

— Ba! A te marne cztery talary, co od was wzięłem, to lepsze? Na drugi dzień zaraz się rozlażyły.

Zagadka.

W 25-ciu przedziałkach, w kwadrat ułożonych, pomieścić liczby od 1 do 5 w ten sposób, aby w każdym rzędzie przedziałek, czy z góry na dół, czy w poprzek, liczby dodane, wyniosły sumę 15.

o	o	o	o	o
o	o	o	o	o
o	o	o	o	o
o	o	o	o	o
o	o	o	o	o



